

Michał Bukowski

Koneckiej 3D

czyli „Drzwi Do Doznań”

Wydany w 2020 roku tomik „Zwierciadło Marii Stuart”, autorstwa **Krystyny Koneckiej**, skłonił mnie do ponownego wzięcia w ręce innego tomiku tej samej autorki: „Ultima Thule. Głosy Islandii”, opublikowanego w 2017 roku. Dwa tomiki poezji – islandzki i Stuartowski. Różne co do geografii, różne co do historii – ale podobne co do tkanki. Oba – dzieci jednej matki, a matka – rajdowiec.

*

Bo Krystyna Konecka sonetem obraca jak kierowca rajdowy kierownicą, czyli – jak zechce, a dodatkowo, kiedy zapragnie, by z prowadzonego przez nią pojazdu pasażer takiej rundy nie wypadł – ostatnim słowem jednego sonetu rozpoczyna kolejny. I tak przez cały tomik. Czyli – *sonetti a corona*.

Czyli – perfidia mistrzostwa.

*

Oba tomiki, jakże różne kontekstem i treścią, uderzają merytorycznym przygotowaniem: oba tomiki to tsunami szczegółów – lokalizacyjnych, historycznych, to zalew terminologii, to lawina nazwisk... Tu niewątpliwie daje o sobie znać dziennikarski rodowód Autorki, w dobrym tego terminu znaczeniu – nie jest to przecież ani powszechne, ani oczywiste: obok dziennikarzy solidnie przygotowujących się do danego tematu (jak Autorka), planeta zaludniona jest też tłumem dziennikarzy byle jakich, pobieżnych i powierzchownych.

To merytoryczne przygotowanie zdecydowanie wzbogaca sonety, mocno osadzając je w realiach, czy to geograficznych, czy to historycznych i w ten sposób nasycając je dodatkowymi wartościami informacyjnymi, czy nawet edukacyjnymi.

Ale czy zadaniem sztuki jest edukacja czy informacja?

*

Owszem, różne źródła w różnych formach przypisują sztuce również i takie funkcje, ja jednak pozostanę konserwatystą i za główne kryterium oceny, co jest sztuką, a co nie jest, będę nadal uważać zdolność wywoływania głębokiego przeżycia i głębokich emocji.

Innymi słowy, sztuka prawdziwa to 3D: Drzwi Do Doznań.

*

Owe realia geograficzne i historyczne, jakkolwiek obiektywnie zaleta i samoistna wartość utworów w obu tomkach, niekoniecznie muszą wywoływać emocje, a więc – niekoniecznie muszą działać na rzecz sztuki. Ale w przypadku sonetów Koneckiej jest jednak tak, że współkształtują one określoną atmosferę i przez to nie tylko coraz bardziej wciągają czytelnika w temat, ale i wzmacniają emocje po tym, jak te już powstaną. Niezależnie od literackich wartości sonetów – czy wszystkich, czy pojedynczych – tę właśnie synergię uważam za prawdziwe artystyczne osiągnięcie: tak nienachalnie, tak po prostu, wejść w tym rajdzie czytelnikowi pod skórę i tam pozostać.

*

Podczas czytania islandzkiego tomiku owe szczegóły geograficzno-kulturowe, owe nazwy, owe maskonury, owe skaldy, elfy i islandery, coraz bardziej przenosiły mnie w tamte regiony – coraz bardziej byłem tam, coraz bardziej tamte sprawy stawały mi się bliższe.

Również w przypadku Stuartowskiego, jakkolwiek wszystko tam inne, zaistniał podobny proces – i tu w miarę czytania coraz bardziej wciągało mnie w atmosferę tamtych dni i tamtych spraw. Spraw pozornie tak odległych od dnia dzisiejszego, pozornie tak historycznych, a więc egzotycznych, a przecież – w kontekście wydarzeń ostatnich dekad (żeby tylko hasłowo rzucić – Thatcher, Cameron, Brexit i tak dalej) – jakże aktualnych – i tym samym jakże nam bliskich...

*

Ale otwierając, czy choćby tylko uchylając, odbiorcy sztuki swoje drzwi do doznań każdy świadomy artysta realizuje swój własny plan i swoje własne zamysły, a te mogą być jakże różne.

*

Dla przykładu – w tomiku Stuartowskim pomieszczony jest osobny dział („W szkocką kratę”), świadomie zderzający cząstki przeszłości z ułamkami teraźniejszości. Z jednej strony – Maria Stuart i wstrząsająca, ponad-

czasowa, grecka tragedia indywidualnego losu na ponadnarodowej scenie, a z drugiej – codzienność, współczesność, Tilda Swinton pod rękę z misiem Wojtkiem. Te dwa światy, jakże różne, jakże odległe, są w tym rajdzie jak różne zakręty – ryzykowne, ale dynamizujące odbiór i tym samym będące częścią ogólnej synergii.

*

Istotnym elementem kunsztu Koneckiej jest także to, że w jej sonetach nie ma wydułmania, nie ma udziwnień czy nadęcia i mimo wielości szczegółów merytorycznych i mimo sztywnej formy zachowują one leksykalną naturalność. Te wiersze „czyta się” i kończąc czytanie jednego, już korci, by przeczytać następny. A przecież treściowo nie są one bynajmniej łatwe czy płache. Trafnie formułuje to Edward Zyman w posłowie do innego tomiku Autorki: *W rzeczywistości w swych kunstownie zbudowanych utworach /.../ Konecka z budzącą podziw konsekwencją podejmuje /.../ najważniejsze dylematy ludzkiej egzystencji* (E. Zyman. „Krucho trwałość ludzkiego losu”, posłowie do „Kruchość”, K. Konecka, 2020, s. 40).

Szczegółową analizę poszczególnych utworów, smakowanie metafor, przerzutni i innych literackich zabiegów, dzięki którym sonety Koneckiej wchodzą pod skórę – i tam pozostają – można powierzyć specjalistom od sonetów, trudno tu natomiast powstrzymać się od szerszego komentarza na temat jeszcze innego środka wyrazu artystycznego, jakim posługuje się Konecka: fotografii.

*

Jest w tomiku islandzkim zdjęcie krateru. Pozornie dokumentacyjne, technicznie najlepsze – zero nieba, więc nie wiadomo, co ponad kraterem... – a przecież autentyczne dzieło sztuki. Ci maleńcy ludzie na przeciwniejszej krawędzi krateru, te minimalne sylweteczki, zderzone z naturą – wielką, beładną, bezwzględą... To martwe niebo... Genialna alegoria relacji między człowiekiem i naturą i zarówno kompozycja tego zdjęcia, jak i jego techniczna (według podręczników) niedoskonałość stają się jego siłą: wyostwiają to, co w nim najważniejsze – ową alegorię.

I nie jest ważne, czy te sylweteczki to przypadek, czy też wynik świadomej rejestracji danego momentu – nikt tego nie musi